

Marszałek Haftar kontra „Wulkan Gniewu”, czyli walka z chaosem

12 kwietnia 2019

Słowo „chaos” tak zrosło się z obrazem Libii po siłowej likwidacji tamtejszego państwa przez NATO w 2011 r., że występuje w każdym komunikacie politycznym, który jej dotyczy. Wszyscy – ONZ i rozliczne państwa, zainteresowane tym krajem lub jego ropą, deklarują od lat walkę z chaosem, również te, które doń doprowadziły. To samo mówią podzieleni politycy libijscy, zdani na grę sił zagranicznych. Najnowsza inicjatywa „walki z chaosem” podjęta przez marszałka Haftara miała być rozstrzygającym blitzkriegiem, ale chaos nie ustępuje ani trochę. Dlaczego?

Spójrzmy na tę schematyczną mapę Libii – z momentu rozpoczęcia ofensywy Narodowej Armii Libijskiej (ANL) dowodzonej przez Chalifę Haftara. Cel marszałka to spowodowanie, by to, co tu jest na niebiesko, czyli terytorium zarządzane przez uznany przez ONZ i Zachód rząd Libii premiera Fajiza as-Sarradża (GNA) w Trypolisie, stało się różowe, jak reszta kraju, tj., by znalazło się pod jego władzą. Czerwona linia dzieląca południe kraju oznacza, że władza Haftara poniżej niej jest jedynie teoretyczna. To ziemie ludów saharyjskich, Tubu i Tuaregów, bombardowane od czasu do czasu przez francuskie lotnictwo, gdyż Tubu walczą z krwawą dyktaturą w sąsiednim Czadzie, który pozostaje francuską pół-koloniją.

Prawdę powiedziawszy, sytuacja w różowej części Libii nie wygląda ani różowo, ani jednolicie. Schematyzm mapy skrywa wielość lokalnych ośrodków władzy na tym terytorium i wielość różnych grup zbrojnych, od formacji zwykłej samoobrony przeciw bandytom, po różne zgrupowania parapolityczne, plemienne i klanowe, oraz skrajnie islamskie i kryminalne. Większość z

nich zawarła sojusz z ANL Haftara, choć bywa, że są sobie wrogie. Trzeba pamiętać, że Libia powyżej czerwonej linii ma dwa rządy, dwa parlamenty, dwa banki centralne itd. Haftar reprezentuje rząd w Cyrenajce, wschodni, z siedzibą w Benghazi (parlament wschodni znajduje się w Tobruku) i bez tych (niezbyt mocnych na razie) sojuszy mapa nie mogłaby być w większości różowa.

Tak jak bezpośrednio rządy Haftara ograniczają się w zasadzie do wschodu kraju, tak samo niebieska część tylko schematycznie należy do rządu zachodniego z Trypolisu, który właściwie rządzi jedynie kilkoma skrzyżowaniami w tym mieście. Najsilniejszym „niebieskim” miastem jest Misrata, zupełnie niezależna od rządu w Trypolisie, posiadająca nawet własne lotnictwo. Dziś uczestniczy w obronie rządu zachodniego, gdyż jest on tak słaby, że pozwala na tę autonomię. Podobnie jest z innymi miastami zachodu, jak Zintan i Zawija – mają własne siły zbrojne i nie chcą władzy marszałka Haftara. Kontyngent amerykański, który miał chronić Trypolis, został błyskawicznie ewakuowany na wieść o ofensywie ANL „ze względów bezpieczeństwa”. Biją się więc teraz sami Libijczycy.

„Na Trypolis!”

Marszałek Chalifa Haftar dając tydzień temu rozkaz zdobycia Trypolisu złamał wszystkie umowy i dyplomatyczne próby pojednania obu rządów ze strony ONZ, Włoch, czy Francji (te dwa kraje rywalizują ze sobą w Libii). Wiele razy przed kamerami podawał rękę swemu zachodniemu odpowiednikowi, premierowi as-Sarradżowi, ale najwyraźniej zdecydował przewrócić stół sądząc, że jego blitzkrieg wszystko załatwi. Jego siły są jednak na razie stosunkowo słabe, więc ten blef utknął na dalekich przedmieściach stolicy.

Zabitych liczy się póki co w dziesiątkach, rannych w setkach, a uchodźców w tysiącach, jednak wszyscy wiedzą, że wkrótce może być dużo gorzej. Według zachodnich źródeł

dyplomatycznych, około połowa mieszkańców Trypolisu, zmęczona nieustannym napięciem, byłoby skłonnych poddać się władzy Haftara, jeśli miałoby to oznaczać pokój i koniec chaosu w zjednoczonym kraju. Równocześnie jednak większość mieszkańców zachodu kraju nie uważa, by był to „drugi Kaddafi”, za którego czasami prawie wszyscy dziś tęsknią.

Haftar chce „oczyścić kraj z terrorystów i najemników”: to uzasadnienie ofensywy ANL wywołało na zachodzie „operację Wulkan Gniewu”, czyli zbrojne zjednoczenie klanów i miast w obronie GNA, oraz w ambitnym w celu „oczyszczenia kraju z bandytów Haftara”. Można się niestety spodziewać krwawego remisu, jeśli nadzieja marszałka, że w stolicy dojdzie do powstania lub przewrotu spełznie na niczym. Marszałek dysponuje kilkoma starymi radzieckimi i francuskimi samolotami, lecz sama Misrata ma tego więcej. Jego armia ma wozy pancerne dostarczone przez Zjednoczone Emiraty Arabskie (ZEA), setki Toyot z działkami lotniczymi i trochę rosyjskiej artylerii, a jego żołnierze wyglądają bardzo podobnie do wrogich zachodnio-libijskich grup zbrojnych: są tu świetnie umundurowani i wyposażeni byli kaddafiści, ale i jakby obłąkani faceci w szortach i klapkach, targający ciężkie karabiny maszynowe.

Haftar – „drugi Kaddafi”?

Chalifa Haftar ma 75 lat i bogatą historię za sobą. Razem z pułkownikiem Muammarem Kaddafim uczestniczył w obaleniu libijskiej monarchii w 1969 r. Dowodził libijskim wojskiem na krótkiej wojnie z Czadem w 1987 r., którą przegrał z kretesem. Gdy dostał się do niewoli, zdradził swój kraj i przeszedł na służbę Stanów Zjednoczonych, które zleciły mu obalenie Kaddafiego, co też mu się nie udało. Musiał uciekać do Stanów, gdzie przez 20 lat pracował dla CIA. Wrócił po rozbiciu Libii przez NATO jako „człowiek Amerykanów”, ale tylko na kilka miesięcy, bo nikt go nie chciał.

Wrócił drugi raz pięć lat temu, by służyć parlamentowi powstałemu w Tobruku. W 2016 r. założył swoją armię i rok później, z francuską i egipską pomocą wyrzucił z Benghazi Państwo Islamskie (PI), które zainstalowało się tam dzięki interwencji NATO. PI przeniosło się do Syrty, a Haftar mianował się marszałkiem, chociaż właściwie nigdy nie wygrał żadnej wojny. Zdobył jednak prawie całość libijskich pól naftowych, które znajdują się na wschodzie kraju, co zapewniło mu szeroką, choć dyskretną pomoc międzynarodową.

Niektóre kraje ujrzały w nim „drugiego Kaddafiego”, zdolnego do zjednoczenia kraju i skończenia z ponatowskim chaosem. Oficjalnie cały Zachód, podobnie jak ONZ, wspierał rząd GNA as-Sarradża, ale tak naprawdę po jego stronie były tylko Włochy, Katar i Turcja. Francuzi, którzy byli głównymi pomysłodawcami obalenia Kaddafiego, uznali po cichu, że Haftar będzie jego posłusznym odpowiednikiem, więc nie tylko zbroili go, ale i wysyłali swe siły specjalne, by mu pomagać w walce z islamistami, których (niechcący) sprowadzili do Libii. Francja prowadziła politykę wzmacniania Haftara z początku głównie ze względu na zaangażowanie po jego stronie ZEA, które są wielkim kupcem francuskiej broni (na bombardowania Jemenu) i uzależniały dalsze zakupy od francuskiej aktywności w Libii, podobnie jak Egipt i Arabia Saudyjska. Do niemal jawnych sojuszników Haftara – ZEA, Egiptu marszałka as-Sisiego, Arabii i Francji dołączyła wkrótce Rosja.

Hipokryzja na zamówienie

Dziś oczywiście Francja i Rosja wzywają do pokoju, ale to właśnie te państwa, między innymi, poniekąd przygotowały ofensywę Haftara, życząc jednocześnie „legalnemu” rządowi z Trypolisu wszystkiego najlepszego. We Francji przez jakiś czas nazywano marszałka „człowiekiem Macrona” – w Rosji nazywa się go dzisiaj (niezbyt głośno) „człowiekiem Putina”. Równie dobrze można by go nazwać „człowiekiem Trumpa”, bo w końcu Amerykanie porzucili rząd GNA, choć go niby popierają. Libia

jest bożym igrzyskiem, gdzie różne interesy mocarstw i stronnictw międzynarodowych ścierają się za pomocą Libijczyków. Problem w tym, że niemal każdy kraj, który popiera Haftara lub as-Sarradża ma inny cel polityczny lub gospodarczy. Część z nich dla pewności osiągnięcia tych celów wspiera obie strony konfliktu. Stąd trudność doprowadzenia do pojednania, nad którym pracowała ONZ.

Weźmy Turcję, bardzo aktywną w pomocy dla Trypolisu. Sprzymierzyła się ona w tej sprawie z Katar, gdyż łączy ich głęboki antagonizm wobec ZEA, Arabii i Egiptu, oskarżających Turcję o chęć panowania w świecie sunnickim poprzez wspieranie Braci Muzułmanów, aktywnych w zachodniej Libii i znienawidzonych przez dyktatora Egiptu as-Sisiego i króla Arabii Salmana Sauda. Katar, obecnie w konflikcie z Arabią Saudyjską, nie widzi w Braciach niczego złego i na dodatek współpracuje z Iranem, oskarżonym przez Saudów i ZEA o wspieranie bombardowanego przez nich Jemenu. Haftar mówi o walce przeciw islamistom, ale wraz z wejściem Arabii do gry, przyjął do swego wojska wahhabickich, prosaudyjskich fundamentalistów, znanych z licznych okrucieństw.

Wielki wygrany

Na kilka dni przed swą ofensywą marszałek pojechał do Rijadu, by porozmawiać z królem Salmanem. Teraz te kraje, które zechcą zbroić Haftara, mogą zacierać ręce, bo Arabia (wraz z ZEA) będzie szczerze płacić. Widzenie Haftara jako „drugiego Kaddafiego” popularne na wschodzie Libii, w Rosji, czy Francji może być złudzeniem, choćby ze względu na jego wiek. Prawie cały styczeń spędził w paryskim szpitalu, gdzie ratowano mu zdrowie. Jest on teraz w trakcie ofensywy swego życia, która zdecyduje o przyszłości jego zmordowanego kraju. Do pomocy mu szykuje się lotnictwo Egiptu, ZEA już przeniosła część swych maszyn do Benghazi.

Na południe i południowy wschód od Trypolisu trwają gwałtowne

walki. Libijski Czerwony Półksiężyc mówi o „katastrofie humanitarnej”, która dotyka kraj nawet bez tej wojny. Odezwało się też NATO, które oficjalnie wzięło udział w festiwalu hipokryzji wyrażając „głęboką troskę” o pokój w Libii: szef Paktu, Jens Stoltenberg wezwał do „rozwiązania politycznego”. UNICEF ostrzega, że życie pół miliona dzieci z „niebieskiej” części kraju jest „bezpośrednio zagrożone”. Zdaniem analityków wojskowych Trypolis może paść tylko wtedy, gdy obrońcy przejdą na stronę Haftara, co się na razie nie zapowiada. Jedynym zwycięzcą pozostaje chaos.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu